

Małgorzata Sokołowska: Bierny czy czynny opór

Powstała przed czterdziestu laty w czerwcu 1982 r. we Wrocławiu z inicjatywy Kornela Morawieckiego Solidarność Walcząca jako jedyna organizacja podziemna dopuszczała stosowanie czynnego oporu i starała się do tego przygotować.



Roman Zwiercan na wystawie poświęconej Solidarności Walczącej w Muzeum Żołnierzy Wyklętych i Więźniów Politycznych PRL w Warszawie.

Roman Zwiercan na wystawie poświęconej Solidarności Walczącej w Muzeum Żołnierzy Wyklętych i Więźniów Politycznych PRL w Warszawie. Fot. Jarosław Wróblewski

Był szósty miesiąc stanu wojennego. Polska Zjednoczona Partia Robotnicza sprawowała władzę za pomocą wszechobecnego aparatu represji. Nasilały się aresztowania i niewyjaśnione zabójstwa, brutalnie tłumiono manifestacje patriotyczne. W tej sytuacji nadrzędnym celem Solidarności Walczącej była bezkompromisowa walka z komuną, także walka o niepodległość kraju oraz wycofanie wojsk sowieckich z Polski.

Kornel Morawiecki:

„Po moim aresztowaniu w 1987 r. światowa organizacja więźniów sumienia *Amnesty International* nie chciała zaliczyć mnie w poczet swoich podopiecznych. Argumentowali, że niewyrzekająca się przemocy Solidarność Walcząca to organizacja terrorystyczna. Wówczas mój kolega prof. Andrzej Wiszniewski przytomnie zaproponował, żeby wszystkich Polaków uznać za terrorystów, bo w naszym hymnie śpiewamy: »co nam obca przemoc wzięta, szabłą odbierzemy«. Rota Solidarności Walczącej zaczyna się zdaniem: »Wobec Boga i Ojczyzny przysięgam walczyć

o wolną i niepodległą Rzeczpospolitą Solidarną...«. Chodziło nam przede wszystkim o walkę o serca i umysły poprzez aktywność wydawniczą, radiową i ogólnie informacyjną. Ale nie wykluczaliśmy żadnej formy walki, łącznie z walką zbrojną, jeśli zasłaby taka konieczność. Dlaczego? Aby nie zatracić się w biernym oporze, ale wspomagać go czynem.

Byliśmy więc w latach osiemdziesiątych jedyną podziemną organizacją biorącą poważnie pod uwagę możliwość czynnej walki. Niektóre nasze zakonspirowane grupy gromadziły materiały wybuchowe, nękały szpicli i esbeków, ćwiczyły metody walki. Nie była to powszechna i najważniejsza forma naszej działalności. Dla młodych ludzi chcących walczyć stanowiliśmy zorganizowaną opozycję, w której mogli odpowiedzialnie uczestniczyć. Solidarność Walcząca przez swój program i jawnie artykułowane mocne, radykalne hasła i wartości paradoksalnie stabilizowała polską scenę społeczno-polityczną w latach osiemdziesiątych”.

Struktury Solidarności Walczącej zaczęły powstawać w większych miastach w dziesięciu ówczesnych województwach: wrocławskim, poznańskim, rzeszowskim, wałbrzyskim, gdańskim, krakowskim, jeleniogórskim, lubelskim, szczecińskim i toruńskim, a idee solidarności i niepodległości zaczęły docierać poprzez emisariuszy organizacji do innych krajów okupowanych przez ZSRS.

W Trójmieście

Za aprobatą Komitetu Wykonawczego w Trójmieście powstała grupa zdolna do czynnej samoobrony. Pod względem radykalizmu oddział ten nie miał sobie równych w całej organizacji. Jego utworzenia podjęli się Andrzej Kołodziej i Roman Zwiercan. Składał się z zaprzysiężonych „żołnierzy” SW, a o jego istnieniu, oprócz Komitetu Wykonawczego, wiedzieli tylko członkowie oddziału. Poza Kołodziejem i Zwiercanem w skład grupy weszli: Jagoda Krawczyk, Teresa Komorowska, Krzysztof Bednarek, Jacek Kaczorowski i Marek Bieliński – członek sabotażowej grupy Stoczni Gdynia. Gromadzona była broń i materiały wybuchowe.

Pistolety „made in Stocznia im. Komuny Paryskiej w Gdyni”

Solidarność Walcząca Oddział Trójmiasto otrzymała w 1984 r. od przyjaciół z zagranicy plany umożliwiające produkcję pistoletów w domowych warunkach. Przesyłka dotarła w formie negatywów. Za samo ich posiadanie groziły w PRL wysokie kary więzienia.

Jurek Miotke ze Stoczni im. Komuny Paryskiej przeliczył miary i przystosował rysunki techniczne. Znalaziono osobę, która podjęła się wykonania prototypu i kilka miesięcy później powstał pierwszy sprawny egzemplarz. Można było rozpocząć półseryjną produkcję, ale nie zdecydowano się na to – wystarczyła świadomość, że w każdej chwili można rozpocząć montaż.

Roman Zwiercan:

„Końcowym efektem była konstrukcja zbliżona parametrami do amerykańskiego pistoletu maszynowego M3 z okresu wojny. Była to broń samoczynna, działająca na zasadzie swobodnego odrzutu zamka i strzelająca z zamka otwartego. Mechanizm spustowy nie miał przełącznika rodzaju ognia, ale – jak wykazały próby – ze względu na niską szybkostrzelność 400–450 strzałów na minutę, nawet bez większej wprawy można było strzelać także ogniem pojedynczym. Ładowanie magazynka było bardzo niewygodne. Zamek był napinany uchwytem umieszczonym z prawej strony mechanizmu spustowego. Przyrządy celownicze miały stałe ustawienie w postaci muszki i celownika przeziernikowego, teoretycznie ustawionego na 50 m. Nie sprawdziliśmy niestety, ze względów bezpieczeństwa, czy podane dane były prawdziwe. Nie mieliśmy do tego technicznych możliwości. Każdorazowe strzelanie w lesie, a innej możliwości nie mieliśmy, wiązało się z dużym ryzykiem.

Równoległe, gdy trwały prace nad pistoletem maszynowym, wykonana została znacznie prostsza konstrukcja: jednostrzałowy pistolet przystosowany do strzelania amunicją kalibru 5,6 mm. Była ona dość łatwo dostępna, ponieważ stosowano ją do karabinków kbks, używanych powszechnie do nauki strzelania, nawet w niektórych szkołach średnich. Dużym uproszczeniem było kopiowanie elementów składowych z egzemplarza, który wcześniej już został wykonany. Powstały co najmniej dwa egzemplarze tej broni do 1987 r. Podejmowano też próby przerabiania pistoletów gazowych kal. 9 mm na amunicję ostrą. Szczególne problemy stwarzało przystosowanie magazynka. W efekcie po każdym strzale trzeba było ręcznie ładować kolejny nabój”.

Marek Bieliński:

„Gdy zacząłem kombinować z bronią, mocno uważałem, bo tajemnica jest tylko wtedy, gdy wiedzą dwie osoby. Roman Zwiercan poprosił mnie, żebym robił części do pistoletu. Przywoziłem także trotyl i zapalniki od znajomych z Gdyni, z Babich Dołów. Zapalniki były co najmniej cztery, a trotylu 6–8 kostek. Niewiele, ale zawsze mogło się przydać. Bogdan Pełka też przywoził materiały wybuchowe ze Śląska, chyba z kopalni. Kiedyś przywoziłem cały pocisk, gruby jak ręka. Na [wydziale] W2 zrobiliśmy eksperyment i wsadziliśmy go do rury jak do lufy. Zaślepiiliśmy jeden koniec i podgrzaliśmy palnikiem. Było to po pracy, nikogo na hali nie było. Jak gwizdnęło, to nawet śladu po rurze nie było. Wyleciała przez świetlik w dachu, tylko szkło się posypało. Pod koniec 1986 r. robiłem rury do bomb dla Romana. Ze wskazówek, które mi przekazał, domyślałem się, do czego mają służyć. Dwie pierwsze przekazałem mu osobiście. Następne zostawiałem za terenem stoczni, w trawie za kioskiem. W sumie zrobiłem ich 10 lub 12, wynoszone były zawsze po dwie sztuki. Nigdy nie zostawiałem ich w stoczni”.

Roman Zwiercan:

„Na koniec 1986 r. udało się wyposażyć całą dziesięcioosobową grupę dywersyjną w broń. W jej dyspozycji były trzy pistolety, trzy PM, dwa AKMS, spora ilość materiałów wybuchowych i granaty, a także kilka sztuk jednostrzałowej broni ręcznej, traktowanej już wówczas jako rezerwa”.

Historyk dr Aleksander Kozicki:

„Konspiracyjne wyprodukowanie w gdyńskiej stoczni pistoletów maszynowych było ewenementem w historii PRL. Inicjatywa stoczniowców z Gdyni jest niezmiernie interesującym przyczynkiem historycznym, uderzająco podobnym do wcześniejszej produkcji pistoletów maszynowych: Bechowiec-1 oraz Bechowiec-2, i jako taki winien być upubliczniony i upamiętniony”.

Materiały wybuchowe

Z innego źródła trójmiejska Solidarność Walcząca otrzymała „elementarz” produkcji najprostszych materiałów wybuchowych oraz detonatorów i zapalników. Największą jego zaletą była prostota i możliwość wykorzystania surowców, które można było kupić nawet w osiedlowym sklepiku.

Roman Zwiercan:

„Wszystkie materiały zostały przetestowane i również na tym poprzestaliśmy. Broń magazynowana była jednak nadal, choć nie zawsze ze szczęśliwym skutkiem. Bo w 1986 r. wpadły w ręce SB dwie zamrażarki, w których zamiast materiału izolującego było między ściankami bardzo dobrze zakamuflowanych m.in. siedem sztuk fabrycznie nowej broni gazowej, w tym cztery rewolwery możliwe do przerobienia na broń palną, kilkanaście pudełek z amunicją gazową, ok. 30 opakowań ręcznych miotaczy produkcji francuskiej na gaz paraliżujący, cztery celowniki optyczne typu Red Point, upraszczające celowanie i współpracujące z bronią krótką i długą, urządzenia podsłuchowe”.

Fragment tekstu z „Biuletynu IPN” nr 6/2022

► [Czytaj całość na portalu przystanekhistoria.pl](http://przystanekhistoria.pl)